

# SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO - LITERACKIE

NR 9, LIPIEC 2019



*Аkademicki Zespól Szkół Ogólnokształcących  
ul. Dąbrowskiego 36, Chorzów*

Drodzy Czytelnicy!

To już dziewiąty numer czasopisma kulturalno - literackiego **SŁOWAK**. Jesteśmy ogromnie wdzięczni za nadesłane teksty, grafiki czy wyrażone opinie na temat naszej twórczości. Numer lipcowy postanowiliśmy wydać tuż po zakończeniu roku szkolnego tak, by umilił Wam pierwsze dni upragnionych wakacji. Odwołując się do słów amerykańskiego pisarza Jonathana Carolla, pamiętajmy, że “czytanie książki jest (...) jak podróż po świecie drugiego człowieka. Jeżeli książka jest dobra, czytelnik czuje się w niej jak u siebie, a jednocześnie intryguje go, co mu się tam przydarzy, co znajdzie za następnym zakretem”.

Tego właśnie życzymy Wam na ten szczególnie wakacyjny czas – podróżowania nie tylko w sensie dosłownym, ale przede wszystkim metaforycznym. Niech to będzie poznawanie siebie, ale także doświadczanie tego, co już znane, odkrywanie „starych” rzeczy na nowo.

W tym numerze możecie przeczytać wiersze Karoliny Grzesik, przedstawiające ludzkie emocje z różnych perspektyw. Barbara Gansczyk zaprasza do refleksji na temat dnia codziennego, natomiast Wojciech Knop zastanawia się nad granicami percepcji człowieka. Maria Smorczevska w swoim utworze nakreśla prosty, ale jak ważny obraz siostrzanej miłości, a Neshama zachęca czytelników do stawiania sobie pytań o sens otaczającej nas codzienności. Jeżeli jesteście ciekawi, jak wyglądał kiedyś „Słowak”, to serdecznie zapraszamy do zapoznania się z wywiadem przeprowadzonym przez Agatę Maćkowską z Panią Marią Sośnierz-Michalską, emerytowaną nauczycielką języka angielskiego. Warto również zajrzeć do drugiego wywiadu, w którym Anna Kern rozmawia z Krzysztofem Domogałą, autorem muzyki do wiersza “Testament mój” Juliusza Słowackiego, będącego po dziś dzień hymnem naszej szkoły.

W dziale “Proza” znajdziecie ostatni rozdział z serii “Niezatytułowanego albumu o licealnej głupocie” Kacpra Łukowicza, który ostatecznie wyjaśnia zagadkę morderstwa w szkole, natomiast Maria Smorczevska kontynuuje historię Konwalii i Hobiego.

Jeżeli zastanawiacie się, jaką książkę przeczytać w wakacje, to Kacper Łukowicz przedstawia recenzję “Królestwa” Szczepana Twardocha. Warto również wspomnieć o refleksyjnym tekście Marii Smorczevskiej „Kim przyjdzie mi być następnego dnia?” podejmującego problem wkraczania w dorosłość. Maria Filipiak ukazuje czytelnikom “Żydowską Przeszość i Teraźniejszość Chorzowa i Katowic”, a Radosław Mosór wyraża swoją opinię o serialu “Czarnobyl”.

Życzymy wielu wrażeń!

**Redakcja**

**Projekt okładki i grafika: Anna Ślusarczyk**

**Zespół redakcyjny:**

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Kacper Łukowicz

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Anna Kern, Agata Maćkowska, Maria Smorczevska, Tomasz Pyrcik,  
Radosław Mosór



# Spis treści

## Poezja

**Karolina Grzesik**

*Życie to teatr* (str.5)

\*\*\* (str. 5)

**Basia Ganszczyk**

*Chleb powszedni* (str. 6)

666 (str. 7)

**Wojciech Knop**

*O wielkoci człowieka* (str. 8)

*Granica* (str. 9)

**Maria Smorczewska**

\*\*\* (str. 10)

**Neshama**

*Upojony* (str. 11)

*Pusto mi* (str. 11)

*Grono niechcianych* (str. 12)

## Wywiad

**Agata Maćkowska**

*Wywiad z emerytowaną  
nauczycielką, panią Marią  
Sośnierz - Michalską* (str. 14)

**Anna Kern**

*Wywiad z muzyki do wiersza  
Juliusza Słowckiego "Testament  
Mój", Krzysztofem Domogałą*  
(str. 6)

## Proza

**Kacper Łukowicz**

*Niezatytułowany album o  
licealnej głupocie - część V*  
(str. 19)

**Maria Smorczewska**

*Konwalia część II* (str. 22)

## Recenzja

**Kacper Łukowicz**

*Królestwo* (str. 25)

## Varia

**Maria Smorczewska**

*Panta rhei* (str. 28)

**Maria Filipiak**

*Wczoraj i Dziś* (str. 29)

**Radosław Mosór**

*Słów kilka o najlepiej  
ocenianym serialu w historii  
telewizji* (str. 31)

# POEZJA



## Karolina Grzesik

### *Życie to teatr*

cierpienie  
natychmiastowy brak tlenu  
i ten przerażający strach który sprawia  
że nie myślimy do końca jasno  
wspomnienia  
przelatujące przed oczami  
ciężkie chwile  
obezwładniające z trwogi  
wypowiedziane kwestie  
uciekające sekundy  
przybliżające nas do końca  
następuje finał  
i kurtyna ostatecznie opada  
nie wiemy już nic  
zwyczajnie odpływamy  
publiczność wstaje z miejsc  
uniesiona emocjami  
i obdarza nas gromkimi  
brawami

...

zatrzymaj się w tym miejscu  
jeszcze złamiesz mi serce  
i będzie jak w piosence  
mamusia wspominała  
płakać przez niego będziesz  
zatrzymaj się  
nie stawiaj kolejnego kroku  
unikaj mojego wzroku  
może się to źle skończyć  
póki jeszcze jesteśmy na starcie  
zatrzymaj się  
przyjaciółki przybiegną  
z chusteczkami  
bo jesteśmy tylko grzecznymi  
dziewczynkami  
koledzy poklepią cię po plecach  
i powiedzą że nic się nie stało  
zatrzymaj się  
nie takie mieliśmy marzenia  
nie chcieliśmy poczuć smaku  
zgorszenia  
przestań się zastanawiać  
wahanie nie pomoże w podjęciu  
decyzji  
zatrzymaj się w tym miejscu  
i nie rób kolejnego kroku...

## Barbara Ganszczyk

### *Chleb Powszedni*

Dzień jest dla rozumu  
Dla uciech błahych i życia szumu  
I tej pani z piekarni na rogu  
Co ciepło skradła samemu Bogu  
Nocą zaś nadchodzi uczuć pora  
Nocą ta pani do żalu jest skora  
Wciąż patrzy jak gwiazdy na niebie jej gasną  
Miliony dusz znów obudzą się i zasną  
Żal ustępuje miejsca słabości  
Pani poddaje się mroku czułości  
Śniąc błogo skleja powieki  
Marzy o chłopcu choć on już daleki  
Nazajutrz jej szczęka godzinami długimi  
Ciężka opada jak w krzyku niemi  
Tęskno do łóżka i tęskno do niego  
Braku przeciągu podmuchu lekkiego  
Gdy wchodzi rankiem jak deszcz upragniony  
Zmieszany przemawia: „Chleb. Duży. Krojony.”  
Jej dłonie drżą gdy bochen podaje  
Spojrzeniem gorącym mu resztę wydaje  
Wtem co chlebem powszednim zwać się nie może  
On mrugnął do niej, przenajświętszy Boże  
Jej umysł w ekstazie weselem się trudni  
Opłacił ten grosz wrzucony do studni  
Teraz gdy życie jej przykre osłodził  
Oby po chleb po wsze dni przychodził



**666**

Na szynach znów błoto  
 Na czole ma złoto  
 Numerem jej szóstka  
 Lecz wewnątrz jest pustka

Z zajezdni ruszyła tuż po śniadaniu  
 Inne numery mając w mniemaniu  
 Najpierw powoli system rozpala  
 I już szarpie i ciągnie i widzów zniewala

Zmierza na centrum, toż to Barbórka!  
 Sławiena na Śląsku górnika córka  
 Mruga ślepiami i dzwonkiem swym brzęczy  
 Przed motorniczym dumnie się wdzięczy

Minęła stację park - wejście główne  
 Na tym terenie tylko tory są równe  
 Wsiedli panowie, dość spora gromada  
 Rytm łączeń szyn w uszy im wpada  
 Więc nucić zaczyna jeden z tych braci  
 Nie wiedząc że dziś to bicie utraci

Cmentarz na Brackiej zostaje w tyle  
 Jak w brzuchu tej panny zostają motyle  
 Biletu znów nie ma, a kanar się skrada  
 Dziś nie mandatem będzie zagłada

Bestia mija kopalnie i stare huty  
 Znów pada deszcz, lecz deszcz to zatruty  
 I spływa jak łzy po czarnych jej licach  
 Węgłem z Wujka tonie w ulicach

Nasze losy przecinają się jak tory i trakcje  
 W sercach nadzieje, w głowach abstrakcje  
 Mijając Spodek tak stuka i puka  
 Może to rozkład dziś nas oszuka  
 Czy to-nie-my siebie samych  
 Na rozwidleniach zostawiamy złamanych?

Ruchliwą ulicą świętego Jana  
 Czerwona maszyna pędzi zziajana  
 A tam za rogiem w rzewnej ulewie  
 Nikt nie wspomina o krwi rozlewie  
 Karol Krawczyk- motorniczy  
 Nie uniesie tylu zniczy  
 Gdy nieostrożna młoda dama  
 Ujrzy tam swojego chama

## Wojciech Knop

### *Granica*

Człowiek od zarania kocha być w klatce  
Z samego początku, kiedy jest w matce,  
Widoczna musi być gdzieś granica,  
Bo bezkres mu strachem pełni lica.

Nawet kiedy widzi kosmos to dzieli,  
Planety i gwiazdy wmusza do celi,  
Gdyż tak mu łatwiej, jak on ma bowiem  
Okiełznać wszystko swoim mózgowiem?

Umysł – wybitny acz niedoskonały,  
Wychodzi jednak, ten perfekcji brak,  
Gdy w oddali nie stoi końca znak.

Rozum – sięga daleko, lecz nie po kres  
Nie zna on wcale chaosu rzeczy,  
Fałszywy wciąż ład mając na pieczy.

Wszystek widać tylko bez umysłu,  
Gdy już nie ma mirażu namysłu.

Granica niknie w braku rozumu,  
Zgasłszy nareszcie, bez myśli tłumy.

Alem ja pyszny, czując się wyższym.

Patrzę, niby widzę, gdym przed wszystkim nic.



## ***O wielkości człowieka***

*„All the lights in the sky are stars.”*

Słaby wśród swych braci,  
Krucze jego kości,  
Wśród ciemności braci  
Widzi ciut światłości.

Umysł ma ułomny,  
Nie zna prawdy rzeczy,  
Kiedy świat ogromny,  
Gwiazdy ma na pieczy.

Umniejsza sam sobie,  
Płodząc tak absurdy,  
Dostrzega na niebie  
Słońca, a nie punkty.

Szydzą tak głupcy, nieświadomi swej nikłości,  
Gdy on światłom niebieskim nadaje wielkości.

## Maria Smorczevska

\*\*\*

Stawiane na przeciw  
Patrzą sobie w oczy ,  
A przecież jedna,  
Bez drugiej nie istnieje

To nie wrogowie,  
Lecz siostry.  
Dwie niszczycielskie siły,  
Tylko we dwie,  
Mogą czynić cuda.

Tylko siebie  
Są w stanie poskromić.

Odwrotem miłości  
Nie jest nienawiść,  
A tej drugiej daleko  
Do obojętności.

Razem płoną  
I razem palą.  
Jedna bez drugiej,  
Nie tworzy całości

I nie bój się,  
To tylko na początku,  
Przeraża bladym serca płomieniem.

Nie zniszczą ci go,  
Nie spalą,  
Ślad życia przekują  
W twardy krzemień.

Nie pozwól im, nigdy,  
Trwać i żyć samotnie  
Bo jedna jest krzesiwem,  
Druga – czystym ogniem



# Neshama

## *Upojony*

Czerwony,  
Czerwony, a wręcz burgundowy.  
Smak gorzki,  
Gorzki, a tak wyjątkowy-  
Inny i nowy.  
Uderza do głowy.  
I chęć do rozmowy  
Raz wzrasta,  
Maleje  
I czas płynie szybciej,  
A twarz markotnieje  
I blednie.  
Wiatr ciągle wieje,  
A kogut wciąż pieje  
I krzyczy.  
Słońce się wznosi  
I nikną nadzieje.  
Podnosi się martwa ręka,  
Ktoś klęka.  
I kładzie dwa palce  
I głaszcze,  
Zagarnia jak własne.  
Zegar tyka,  
Czas ucieka,  
Stoi i czeka.  
Leży i czeka.  
Czerwone wino  
Rozlane wokół śmierci  
I krew w kielichu.

## *Pusto mi*

Naiwna tęsknota  
Zamknięta w słoiku,  
Kruczej ochronie z nadziei.  
I strach widzę w oczach,  
I iskier bez liku  
I twarz widzę swoją znów  
w bieli.  
  
I jeden z organów  
Uderza o żebra  
W szaleńczym braku kontroli,  
Źródło huraganów  
W klatce ze srebra.  
Dlaczego tęsknota tak boli?  
  
Gniazdo nad stawem,  
Palce we włosach.  
Gdy patrzę na dwa bociany,  
Wiatrem niemrawym  
W złocistych kłosach  
Ślę Tobie miłość, Kochany.  
  
Słoik rozbity,  
Srebro sprzedane,  
W klatce torebki herbaty.  
W pustce ukryty,  
Głęboko schowany  
Żal ocierają szaty.

## ***Grono niechcianych***

Czerwona skarpeta  
Na dnie trzeciej szuflady,  
Trzeciej, od góry licząc.

Tuż obok - moneta,  
Grosik, coś blady,  
zgubiony, niezaleziony - jeden na tysiãc.

W kãcie - tandeta.  
Pluszowy misiek szarawy,  
Ktoś zapomniãł go stamtãd wyjàc.

W szufladzie jest gazeta,  
Nagłówek iście ciekawy  
A jednak leży w ciemności, gnijãc.

A na szufladzie - etykieta  
Z napisem nieco niemrawym:  
"Wszystko co zapomniane i porzucone - przyjàc"

# REPORTAŽ

## ***Wywiad z emerytowaną nauczycielką języka angielskiego, Panią Marią Sośnierz-Michalską***

Rozmowę przeprowadziła Agata Maćkowska,  
wnuczka Pani Marii Sośnierz- Michalskiej

**Zacznijmy od początku. W jakich latach pracowałaś w Słowaku? Kto był wtedy dyrektorem? Czego uczyłaś?**

Pracowałam tam od 1975 do 1992, w sumie 17 lat. Dyrektorem był wtedy Profesor Rudolf Kierzkowski, chemik, a po nim Profesor Ireneusz Janz, matematyk. W końcowych latach mojej pracy - Profesor Przemysław Fabjański. Uczyłam języka angielskiego.

**Jak trafiłaś do Słowaka i jak wspominasz swój pierwszy dzień tutaj? Czy uczyłaś w innych szkołach?**

Przeszłam z Batorego do Słowaka, gdzie akurat był vacat anglisty a moje trzy klasy w Batorym zdały maturę. Był też inny powód - do Słowaka miałam znacznie bliżej i mogłam później wychodzić z domu, a to było mi na rękę w niedługiej perspektywie odprowadzania córki do szkoły.

**Słowak znany jest między innymi z organizowania specjalnych dni tematycznych, czy już za czasów, kiedy tu uczyłaś były one celebrowane?**

Wtedy nie było dni tematycznych, szkoła była przejmowana na tydzień przez jedną klasę, ale to nie był najlepszy pomysł.

**Jakie uczniowskie instytucje miałaś okazję poznać? Mam na myśli radiowęzeł, gazetki itp.**

Na ostatnim piętrze, niedaleko mojej klasy był sklepik prowadzony przez uczniów. W piwnicy był drugi sklepik, gdzie można było kupić kanapki i drożdżówki.

**Jakie były najciekawsze koła zainteresowań oraz kluby, które zaobserwowałaś?**

Było ich dużo, np. kółko filatelistyczne prowadzone przez Pana Profesora Swadźbę, czy też Kawiarenka Literacka, a z różnych okazji organizowane były koncerty Bardów Słowaka. Uczniowie brali również udział w olimpiadach i konkursach przedmiotowych.



### **Co wyróżniało uczniów Słowaka?**

Jeśli chodzi o ubiór wymagania, była tarcza przypięta na ubranie – na ramieniu albo na piersi. Uczniowie ubierali się jak chcieli, lecz nie jestem w stanie sobie przypomnieć jak wyglądał stój na wf.

### **Czy szkoła organizowała wyjazdy uczniów za granicę? A może pomysł wymian dopiero się tworzył?**

Wtedy jeszcze nie było wymian i wyjazdów, byliśmy za Żelazną Kurtyną, dobrze, że te czasy się zmieniły. Można powiedzieć, że kontakt był tylko wzrokowy z mapą.

### **Słowak obfituje w akcje charytatywne, zbiórki i chęć pomocy innym. A jak było kiedyś?**

Nie przypominam sobie spektakularnych akcji. Na pewno potrzebujący pomocy uczniowie ją otrzymywali, ale nie były to nagłośnione działania. Funkcjonowała również samopomoc uczniowska, która działała jak korepetycje.

### **Jakie jest Twoje najlepsze wspomnienie związane ze Słowakiem?**

Pamiętam, jak pod koniec lat 70-tych zaprosiłam do szkoły Amerykanina, który był czasowo na Uniwersytecie Śląskim w celach naukowych - chciałam, żeby uczniowie posłuchali native speaker'a. Był on z Teksasu, przyszedł ubrany w skórzaną kurtkę, kapelusz kowbojski i buty kowbojki; młodzież była początkowo onieśmielona, potem się rozkręciła, zadawała pytania a nawet zaczęła przymierzać kapelusz, kamizelkę a nawet buty. Ponieważ w klasie nie starczyło miejsca dla wszystkich, zrobiła się kolejka przed salą - sprawa wywołała takie zainteresowanie, że wizyta tego pana przedłużyła się do kilku godzin lekcyjnych.

### **Czy chciałabyś coś dodać?**

Brawo angiści, brawo iberysta! Cieszę się, że dożyłam czasów, kiedy młodzież może wyjeżdżać swobodnie za granicę, ma kontakt z żywym językiem i kulturą kraju, którego języka się uczy a przy okazji zobaczy te piękne kraje. I tutaj należy podziękować wszystkim, którzy mają udział w organizowaniu takich wyjazdów zagranicznych.

## **Wywiad z autorem muzyki do wiersza Juliusza Słowackiego "Testament Mój", Krzysztofem Domogałą**

Rozmowę przeprowadziła Anna Kern

### **Skąd wziął Pan pomysł na muzykę do hymnu naszej szkoły?**

Będąc w liceum dużo muzykowaliśmy. Praktycznie codziennie grałem na gitarze. Również komponowałem muzykę do gotowych tekstów. W przypadku hymnu odbyło się to jednak inaczej. Od kilku tygodni chodził za mną krótki temat muzyczny. Grając na gitarze przeglądałem tomik poezji Juliusza Słowackiego z zaskoczeniem stwierdziłem, że ten krótki motyw bardzo dobrze pasuje do ostatnich wersów Testamentu. W drugiej kolejności skomponowałem muzykę do zwrotek i podzieliłem wiersz, by uzyskać „piosenkę“. Na początku był to rzeczywiście tylko jeden z wielu utworów śpiewanej poezji Juliusza Słowackiego i szczerze mówiąc nawet nie wiem dokładnie, co spowodowało, że został hymnem naszej szkoły. Myślę, że w tej kwestii powinnaś zapytać pana profesora Króla.

### **Czy ma Pan również inne pasje niezwiązane z muzyką?**

Moją wielką pasją jest narciarstwo alpejskie oraz jazda na rowerze górskim. Jako lekarz ortopeda zajmuję się dodatkowo osteopatią, która jest nie tylko możliwością leczenia lecz również moim hobby. Z tego powodu uczę też innych lekarzy medycyny osteopatycznej, aby ta atraumatyczna metoda coraz bardziej się rozpowszechniała.

### **Jak wspomina Pan czas spędzony w Słowaku?**

Mogę powiedzieć że czas w Słowaku był jednym z najlepszych okresów mego życia. Jestem przekonany o tym, że przekazywanie oraz przyswajanie wiedzy nie było najważniejszym elementem tego czasu. W moich wspomnieniach dominuje poczucie Wspólnoty i Przyjaźni z ówczesnymi koleżankami i kolegami z klasy, rady młodzieżowej, koła geograficznego, ale również z „gronem profesorskim“. Zacieśniailiśmy te przyjaźnie w ramach wspólnych przedsięwzięć artystycznych, sportowych czy też w poszukiwaniu nowych dróg i możliwości.

### **Jak się Pan czuje będąc autorem hymnu - taką Sławą w swoim Liceum?**

Najbardziej cieszy mnie fakt, że wyraz i ekspresja Testamentu nie straciły w ciągu ostatnich 30 lat nic ze swojej aktualności oraz siły wyrazu, o czym mogłem przekonać się w trakcie wspólnego, wielopokoleniowego śpiewania hymnu w teatrze Wyspiańskiego w ramach gali kawiarenki literackiej w listopadzie 2017.

**Skąd się w ogóle wziął pomysł na taki tekst Słowackiego? Czy to też Pana pomysł?**

Jak już wspomniałem wspólną pasją wielu moich rówieśników było muzykowanie. Zauważyliśmy, że wiersze z epoki romantyzmu mają inny wydźwięk oraz uzyskują osobistą notę jeśli zostaną ozdobione muzyką. Śpiewanie Słowackiego było początkowo tylko naszym Hobby. O ile sobie dobrze przypominam, na jednej z prób kawiarenki literackiej zaprezentowałem moje pomysły, które zostały nadspodziewanie dobrze przyjęte także postanowiliśmy, również za namową pana prof. Króla, zaśpiewać je na konkursie poezji śpiewanej w ramach zlotu szkół imienia Juliusza Słowackiego.

**Słyszałam, że grał Pan w zespole „Ściepka”. Może Pan coś więcej powiedzieć o nim?**

Zespół „Ściepka” był pierwotnie grupą rockową która grała szybko, głośno, dynamicznie i elektrycznie, występując nawet na festiwalu w Jarocinie. Osobiście dołączyłem do „Ściepki” jako skrzypek, kiedy wykonywała głównie utwory akustyczne. Próby odbywały się wtedy w tak zwanej Kanciapie za grubymi metalowymi drzwiami, które wyglądały jak wejście do schronu. (Obecnie znajduje się tam sala komputerowa). Legendarne stały się koncerty w ramach bluesa pod choinkę, ale także poza szkołą. Szczególnie utkwił mi w pamięci nasz udział w Ogólnopolskim festiwalu Pieśni Leonarda Cohena w Krakowie którego zostaliśmy laureatami.

\*\*\*

Podsumowując, chciałbym podkreślić że w owym czasie zawarte przyjaźnie są tak mocno zakorzenione, iż trwają do dzisiaj. Chociaż dzieli nas wiele kilometrów i nie możemy spotykać się zbyt często i chociaż każdy z nas podąża swą własną drogą korzystamy z każdej okazji by spotkać się, pofilozofować, powspominać „stare dobre czasy“ w Słowaku i wspólnie pomuzykować...

# PROZA

# V – Nothing Else Matters

Wszystkie opisane wydarzenia miały miejsce na Śląsku w 2017. Na prośbę osób zaangażowanych nazwiska zmieniono. Reszta została opowiedziana zgodnie z prawdą.

Kacper Łukowicz

**22 X 2017 r.**

Myślałem, że byłem tak blisko. Nieważne jak daleko. Widzicie, że się przeleczyłem. Nic więcej nie miało już znaczenia poza złapaniem mordercy nastolatków. Teraz naprawdę mam pewność, że te dwie śmierci są ze sobą powiązane.

No ale po kolei.

Kiedy ujrzałem ciało Marka, a policjant wyprowadził mnie z budynku, po mojej głowie zaczęły krążyć wszelakie rozwiązania tej morderczej i szalonej zagadki. Kto miał interes w zabiciu i Norberta, i Marka? Może morderców jest dwóch? Może ktoś po prostu pociąga za sznurki? Czy na pewno prawidłowo wybrałem podejrzanych?

Wszystkie te pytania towarzyszyły mi w drodze powrotnej do domu. Zrezygnowany położyłem się spać, nawet bez uprzedniego ubierania piżamy.

Wszystko zmieniło się po przebudzeniu.

We śnie zrozumiałem, że wszystko co miało miejsce w ciągu poprzedniego tygodnia, było tylko jedną wielką grą. Grą, którą tak naprawdę wymyśliłem sobie z nudów, bo chciałem pobawić się w łapanie mordercy. W całym tym śnie, prowadziłem przesłuchanie samego siebie, które pozwolę sobie w tym momencie przytoczyć.

## Moje przesłuchanie.

Ja: Przyznajesz się?

Ja: Do zamordowania z zimną krwią obu tych chłopców? Nie. Chcę przyznać się

do czegoś innego.

Ja: Słucham.

Ja: Chcę przyznać się do bycia nieczułą świnią, żerującą na nieszczęściu innych.

Ja: Słucham?

Ja: Jestem winny wtykania nosa w nieswoje sprawy i zatruwania życia ludziom pogrążonym w żałobie.

Ja: Myślisz, że to prawda?

Ja: Ty mi powiedz.

Po przebudzeniu postanowiłem zawiesić śledztwo. Bardzo możliwe, że całkowicie. Nie tylko przez sen, który przecież jest tylko wytworem mojej wyobraźni, ale i przez powiadomienie, które pojawiło się na ekranie mojego telefonu.

To powiadomienie mimo wszystko mnie usatysfakcjonowało.

## „MORDERCA NASTOLATKÓW SCHWYTANY”

Miałem rację.

Morderca istniał.

Ale to przecież nie była już moja sprawa.

**29 X 2017 r.**

Okoliczności zmusiły mnie do ponownego przeanalizowania faktów i podważenia wiarygodności policyjnego śledztwa. Informacje wciskane opinii publicznej nie są zgodne z prawdą.

Moje sumienie nie ma tu nic do

gadania. Może i zatruwam ludziom życie. Przede wszystkim jednak chcę, aby sprawiedliwości stało się zadość.

24 października znaleźliśmy już oficjalną wersję, której daleko do faktycznej prawdy. Tadeusz Binowicz został zatrzymany za włamanie do domu Szczuckich, kradzież pistoletu ojca Teresy i zamordowanie dilerki detokainy – Marka Gutki. Dlaczego to zrobił? Podobno dlatego, że nie potrafił pogodzić się z faktem, że ktokolwiek sprzedaje dopalacze młodzieży. Przecież ojciec Tada jest w sypialni chyba właśnie przez jakiś dopalacz.

To wszystko jeszcze się klei.

Nikt jednak nie zainteresował się dwoma najważniejszymi poszlakami, które pojawiły się podczas mojego śledztwa.

\* Przede wszystkim, Binowicz nigdy nie był osobą decyzyjną. Zawsze potrzebował Norberta do podejmowania decyzji. No ale w takim razie dlaczego miałby go zabijać? Zwłaszcza, że na pogrzebie pobił dzieciaka, który nie uszanował śmierci Norberta. Ktoś musiał go do tego nakłonić.

\* Do domu Norberta podrzucony został list, w którym napisane zostało, że Justyna Gilczyk z nim zerwała. To nie może być prawdą, bo nigdy nie byli razem. Udawali, żeby kryć przed rodzicami jej homoseksualny związek. List musiał podrzucić ktoś, kto nie znał prawdy o ich związku. Może ktoś kto był o ten związek zazdrosny?

Znam już rozwiązanie. Muszę porozmawiać z jeszcze jedną osobą. Muszę porozmawiać z prawdziwym mordercą.

Właściwie to morderczynią.

### **Przesłuchanie Teresy Szczuckiej 30 X 2017 r.**

Ja: Cieszę się, że mogliśmy się spotkać Teresa. Obiecuję ci, że zajmie to tylko chwilę. Potem naprawdę się od ciebie odczepię.

T.: Pospiesz się, proszę.

Ja: Wiem wszystko Teresa. Nie musisz mi odpowiadać. Wystarczy, że będziesz słuchała, rozumiesz?

T.: Zaraz stąd wyjdę idioto, przejdź do sedna.

Ja: Na razie opowiem ci historię, dobra? Było sobie dwóch kolegów. W zasadzie to nie. Było sobie dwóch przyjaciół. Takich od przedszkola. Tak się przyjaźnili, że bali się, że wezmą ich za pedałów, ale to nieważne. Byli trochę jak Flip i Flap, ale bardziej jak Pinky i Mózg. Rozumiesz, o czym mówię?

T.: (Milczy)

Ja: Jeden z nich – Pinky – Tadeusz, wpatrywał się w Norberta – Mózga, jak w obrazek. Robił wszystko co ten drugi mu nakazał bez żadnego zastanowienia. Wszystko skomplikowało się w klasie maturalnej, kiedy Norbert potrzebował pomocy w nauce, znalazł sobie dziewczynę – Ciebie. Pomagałaś mu i bardzo kochałaś.

T.: (Milczy)

Ja: Ale twoi rodzice zauważyli, że zaczynasz opuszczać się w nauce, więc zabronili wam się spotykać. Norbert też cię kochał. Bardzo. Nie potrafił o tobie zapomnieć, więc zaczął bawić się dopalaczami od Marka Gutki. Cała ta sytuacja bardzo zaniepokoiła jego dawnego przyjaciela Tada. Nie potrafił znieść tego, że ktoś, kto był dla niego jak brat zaczął brać takie świństwo. Zwłaszcza, że tata Tada, tkwi przez to w sypialni.

T.: (Milczy)

Ja: Wszystko zaczęło psuć się jeszcze bardziej, gdy Norbertowi skończyły się pieniądze, a Marek nie mógł mu już nic sprzedać. Chłopak zaczął robić wszystko ociężale i nie potrafił się pozbierać, więc tak jak mi kiedyś powiedziałaś, zostawał po lekcjach wf-u w szatni, żeby się wyplakać.

T.: (Milczy)

Ja: Jego była dziewczyna zaczęła się



o niego bardzo martwić, więc zwróciła się o pomoc do jego dawnego przyjaciela – Tada. Postanowiłaś zasiać w Tadeuszu pomysł uwolnienia Norberta z tego bezsensownego cierpienia, prawda?

T.: (Milczy)

Ja: To miała być szybka akcja. Miał przyjść do szatni, znokautować go, ściągnąć pasek i powiesić Norberta pod sufitem, prawda? Chcieliście zdecydować o losie osoby, która kiedyś była dla was najbliższa, tak? Tadeusz miał go zabić, a ty miałaś podrzucić spreparowany list, żeby wszystko wyglądało na samobójstwo, prawda?

T.: (Milczy. Zaczyna płakać. Powoli wstaje i podchodzi do drzwi)

Ja: Pójdę z tym na policję Teresa. Zabiłaś go.

T.: (Ze łzami w oczach) Jak ty w ogóle śmiesz? (Wychodzi)

### **Koniec części piątej.**

\*

\*

### **Bonus Track - Requiem**

Mimo wszystko moja misja zakończyła się fiaskiem.

Pobiegłem na policję z całą dokumentacją mojego śledztwa. Przesiedziałem na komisariacie kilka godzin, podbiegając do różnych funkcjonariuszy, ale żaden nie chciał mnie wysłuchać. Przecież przeprowadzili już własne śledztwo. Miałem zepsuć im wizję?

Mieli własne rozwiązanie. Co z tego, że błędne?

Cała ta sprawa sprawiła, że dostrzegłem szokującą prawdę o świecie, w którym żyjemy. Prawdziwi źli ludzie krążą wokół nas. To ludzie, którzy zostali przez coś, lub kogoś zawiedzeni, więc starają się wyegzekwować sprawiedliwość nie zważając na cenę.

Nie zawsze też prawdziwym złym jest osoba, która popełnia jakiś straszliwy, niewłaściwy moralnie akt. Prawdziwym złym jest osoba, która do tego zła namawia.

Więc tak.

Zła osoba została ukarana, a sprawiedliwości stało się zadość.

Marek Gutka sprzedawał narkotyki, więc zastrzelił go Tadeusz Binowicz.

Tadeusza Binowicza schwytała policja i będzie odbywał za to wyrok.

Jeśli jednak chodzi o Teresę Szczucką...

Sprawiedliwość zostawiam Wam.

Ja już swoje zrobiłem, pisząc tego bloga, którego do tej pory nigdzie w Internecie nie publikowałem, a tylko chowałem do tak zwanej twórczej szuflady.

Chcę, żebyście poznali prawdę i sami zdecydowali, czy chcecie dokonać na niej linczu.

Dlatego właśnie załączam do Facebookowego posta o treści : „WAŻNE. PRZECZYTAJ” załącznik nazwany: „Niezatytułowany album o licealnej głupocie”.

Wpatruję się w ekran mojego monitora i naciskam przycisk: „OPUBLIKUJ”.

### **Koniec Niezatytułowanego Albumu o Licealnej Głupocie.**

# Konwalia część II

Maria Smorczevska

## 14 Kwietnia 2020, rok później

- Tutaj Hobi! Znalazłam go!

Zacinający deszcz prawie zagłuszył nawoływania dziewczynki, ale na szczęście Hobi zdołał zobaczyć migające światło latarki. Burze na Pacyfiku skutecznie starały się utrudnić im zadanie, ale Konwalia nie miała zamiaru się poddać, a Hobi nie zamierzał pokazać, że trochę boi się burzy, po tym jak ostatnio w telewizji widział zdjęcia zaważonych domów i połamanej trakcji elektrycznej. Odepchnął od siebie tę myśl, przedzierając się przez mokre krzewy w stronę przyjaciółki. Wbiegł w pole światła i zatrzymał się gwałtownie, prawie wpadając na dziewczynkę.

- Uwważaj! – Zmarszczyła brwi i pociągnęła go na ziemię. Klęknął, uważając żeby nie zamoczyć w błocie rękawów białej bluzy. Po dzisiejszym dniu spędzonym w ogrodzie to jego znienawidzony kolor.

Przed nim na kępce trawy leżała, trzęsąc się, mała mokra kulka, przypominająca trochę rozerwaną piłeczkę do tenisa. Spod posklejanych, brudnych piór przezierał zielony kolor. Porzucony pisklak. Kątem oka zobaczył, jak dziewczynka nachyliła się w stronę pisklaka z kawałkiem ręcznika w dłoni.

- Nie! – krzyknął, łapiąc ją za rękę. Odwróciła się w jego stronę, spod mokrych kosmyków wyzierało wściekle spojrzenie.

- Nie możesz go dotykać. – Oznajmił

spokojnym głosem, drżącym jedynie z powodu zimna. – Jego mama nie będzie go już potem chciała. Umrze z głodu.

Dziewczynka przewróciła oczami.

- Ciebie dotykam, a mama dalej cię chce.

Teraz to on wznosił oczy do nieba. Przyszło mu nawet do głowy użyć autorytetu wieku, ale dziewczynka znowu mu przerwała.

- Poza tym, wczoraj zostawiłam tutaj kamerę. Żaden ptak do niego nie przyleciał, zrozumi, jego mama albo nie żyje, albo go porzuciła.

- Co teraz zrobisz?

Zacisnęła szczękę. Hobi czasem zastanawiał się jak w takiej malej osobie może zmieścić się tyle determinacji.

- Od dzisiaj ma nową mamę.

Chłopiec uśmiechnął się. To wspaniale mieć taką przyjaciółkę.

- I nowego tatę. – Spojrzał na Konwalię, ale ta tylko zrobiła wielkie oczy.

- Chyba żartujesz! – prychnęła jak kot – Co najwyżej ojciec chrzestny. Jeśli Lora cię polubi.

- Nadałaś jej imię? Skąd wiesz, że to dziewczynka?

- Nie zadawaj głupich pytań. – Wstała z pisklakiem zawiniętym w ręcznik. – Bierz kamerę.

Zarzuciła włosy na ramię i szybkim krokiem ruszyła z powrotem w stronę chatki. Hobi podniósł kamerę przypominając sobie słowa siostry „Mogę wyglądać jak aniołek, a w kieszeni chować kastet”. Ukradła ten tekst z jednego z seriali, które ciągle ogląda, ale to nie

zmieniło faktu, że Hobi nie miał pojęcia, jak miałby wyglądać anioł z kastetem. No cóż, problem sam się rozwiązał, bo jeden z nich właśnie go wołał, krzycząc, że potrzebuje kamery. Puścił się biegiem w stronę chatki. Nie sposób sprzeciwić się głosom z niebios.

# **RECENZJA**

# Królestwo

Kacper Łukowicz

*„O nierządne królestwo i zginienia bliskie,  
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość  
Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba!”*

Tym właśnie cytatem Jana Kochanowskiego z Odprawy posłów greckich wita czytelnika pierwsza strona *Królestwa*. Powieści Szczepana Twardocha, która jest kontynuacją jego bestsellerowego *Króla*. Już na wstępie należy zaznaczyć, że jest to powieść nietypowa. Nie tylko dlatego, że wcale nie jest „grzeczną i bezpośrednią drugą częścią cyklu”, ale i z bardziej przyziemnego powodu. Ta książka jest po prostu inna.

To samo należy powiedzieć również o autorze, który na przestrzeni lat stał się swego rodzaju marką. Szczepan Twardoch przyzwyczyił czytelników do wydawania powieści zagmatwanych, nietypowych, ale przede wszystkim różnorodnych i znakomicie napisanych. Pozwala sobie na bardzo efektowne zabawy formą, ale mimo to jest przez publikę bardzo chętnie czytany. Nie zapomina również o swojej małej ojczyźnie, przez co w każdej swojej powieści stara się wprowadzić pewien pierwiastek Śląskości. (Nie inaczej jest w tym przypadku.)

Nie da się oczywiście pisać o *Królestwie*, bez żadnej wzmianki o *Królu*. Nie chodzi mi tylko o postać głównego bohatera obu utworów, ale także o tematykę, którą powieści poruszają. W poprzedniej części poznajemy zasady rządzące gangsterką częścią Warszawy (akcja toczy się w 1937 roku), ale przede wszystkim poznajemy w niej tytułowego *Króla* – Jakuba Szapiro.

Niezlomnego Żyda, który pnie się po szczeblach gangsterskiej kariery okupionej licznymi wyrzeczeniami i cierpieniem (swoim i bliskich). Postać głównego bohatera, jego liczna świta z półświatka, a także bogata w spiski i przemoc fabuła, czynią więc z *Króla* nie tylko świetną gangsterską powieść, ale i skomplikowany portret psychologiczny Jakuba Szapiry.

To wszystko, co poznaliśmy w poprzedniczce, *Królestwo* obraca w niwecz. Postać nieustępliwego bohatera, (który w *Królu* faktycznie miał słabsze momenty) tym razem poznajemy w całkowitym dołku psychicznym i fizycznym. Sama powieść zaczyna się od bolesnego wyznania Ryfki Kij, w którym zaznajamia czytelnika z całą sytuacją. Jest rok 1942. Warszawa jest bombardowana, a ona opiekuje się ledwo żywym Jakubem. Mężczyzną, który był jedyną prawdziwą miłością jej życia, a w dodatku miłością niespełnioną i bolesną. Kobieta orientuje się, że całe życie kochała złego człowieka.

Ten zaznaczony cytat powraca na całej przestrzeni powieści. Obserwujemy powolny upadek złego człowieka, którym był Jakub Szapiro, a także poznajemy upadek Warszawy – tytułowego *Królestwa*, które stworzył w poprzedniej części wraz ze swoją świtą.

Jak zwykle, autor łamie w powieści wszelkie narracyjne stereotypy. W *Morfynie*,

głównemu bohaterowi partnerowała kobieta znajdująca się w jego głowie, a w Drachu historię opowiadał obserwujący cały świat, mistyczny stwór, który skakał bez przerwy w czasie i miejscach.

Tym razem postać bohatera poznajemy z opowiadań dwóch ważnych dla niego osób, za co Twardochowi należą się ogromne wyrazy szacunku. Mimo tego, że Jakub Szapiro nie jest narratorem w ani jednym momencie powieści, jest to cały czas historia o nim. Oczywiście, książka pełna jest typowych dla autora formalnych uduziwnień (niestety czasami zbędnych). Narratorka na przykład, znajduje się w wykreowanym przez Twardocha, czasie znajdującym się pomiędzy czasami. Historii nie poznajemy ani wtedy, ani teraz. Poznajemy ją po prostu wteraz.

Królestwo jest powieścią dużo bardziej od Króla intymną. Twardoch bierze na tapet dużo mniejszą liczbę bohaterów i przeprowadza na nich jeszcze bardziej wnikliwą psychologiczną analizę niż w poprzedniczkę. Narracja prowadzona jest zupełnie niechronologicznie, a w dodatku za pomocą dwóch narratorów, którzy nie tylko wypowiadają się różnym językiem, ale i mają zupełnie różne systemy moralne, które muszą ulec weryfikacji w czasie drugiej wojny światowej.

W historię Jakuba, zgrabnie wplecione jest mnóstwo skrajnie różniących się od siebie wątków. Poznajemy więc fascy-

nujące i moralnie niejednoznaczne historie Ryfki oraz syna głównego bohatera – Dawida. Desperacka walka o przetrwanie w zagruzowanej Warszawie, przeplata się z obserwacją trudnej relacji rodziców, a także (co u Twardocha bardzo częste) skomplikowaną kwestią tożsamości narodowej. Żaden ze wspomnianych tematów nie jest tu potraktowany stereotypowo, a wartością dodaną jest fakt, że po zapoznaniu się z historią, w głowie czytelnika pozostają ważne i niejednoznaczne pytania, dotyczące między innymi problemu kurczowego trzymania się przy życiu.

Powieść jest również wielką gratką dla fanów historii. Twardoch bardzo obrazowo i ze szczegółami opisuje zakorzenione w opowieści historyczne fakty. Obserwujemy brutalne wcielenia do armii, pacyfikację getta, bombardowanie Warszawy i wiele innych momentów, które wypaliły się w psychice bohaterów.

Niestety to właśnie z tymi pobocznymi historyjkami mam pewien problem, który jest związany ze stylem pisania autora. Mimo tego, że przez powieść sunie się bardzo łatwo i przyjemnie, wspomniane drobne dygresje, Twardoch rozbudowuje w niekończące się ściany tekstu, złożone głównie z niepotrzebnych opisów pozornie nieistotnych detali. Przez takie zagrania, powieść momentami staje się przesadnie chaotyczna, na czym w ogólnym rozrachunku cierpi.

Podsumowując, Królestwo jest kontynuacją jak najbardziej godną. Mimo idealistycznego, a nade wszystko katartycznego zakończenia, przedstawia surowy, przerażający i okrutny obraz wojennej Warszawy, w której bohaterowie próbują ułożyć sobie życia. Jak powieść wypada w starciu z poprzedniczką? Według mnie ani lepiej, ani gorzej. Wypada po prostu inaczej. Z całą pewnością, nie zawiedzie żadnego fana poprzednich powieści Szczepana Twardocha, a także szeroko pojętej prozy o zabarwieniu historycznym. Liczę na jak najszybszą zapowiedź kontynuacji, żeby poznać ostatni segment z życia upadłego Króla.



**VARIA**

# *Panta rhei*

Maria Smorczewska

Czasami zdarza mi się nie robić nic. Od wstania z łóżka do położenia się ponownie spać, nie zrobić ani jednej rzeczy, która miałaby jakiegokolwiek znaczenie. To nie tak, że przez kilkanaście godzin znajdowałam się w jednym miejscu, nie ruszając się i nie przemieszczając. Wręcz przeciwnie, podejmowałam wiele aktywności: wyjście z psem, czytanie książek, filmy, seriale. Kładę się zmęczona fizycznie i psychicznie, tylko skąd w takim razie poczucie, że te ostatnie kilkanaście godzin zostały przeze mnie całkowicie zmarnowane?

Kiedy jesteśmy dziećmi, każdy dzień jest dla nas wyzwaniem, umiemy bardzo mało i każdego dnia natrafiamy na nowe smaki, dźwięki, zapachy. Nasza pierwsza wigilia, pierwszy spacer, pierwszy dzień w szkole, pierwszy wyjazd za granicę. Wszystko jest dla nas w pewnym stopniu nowe, a co za tym idzie, musimy opuścić naszą strefę komfortu, żeby się z tym zapoznać. Co jeszcze dziwniejsze, my sami jesteśmy dla siebie nowi, dopiero dowiadujemy się do czego jesteśmy zdolni, co potrafimy. Nie wiedzieliśmy, że boimy się psów zanim wielki owczarek niemiecki naszczekał na nas na ulicy, ale też nie wiedzieliśmy, że umiemy rysować zanim nie dostaliśmy pierwszych kredek na urodziny. Każdego dnia z osobna, dokładaliśmy nowe umiejętności i przeżycia do tych, które już posiadaliśmy i całkowicie nieświadomie tworzyliśmy samego siebie.

Właściwie wszystko szło wspaniale, ale po jakimś czasie pojawił się znaczący problem. Dorastamy, coraz bardziej od-

dalając się od dziecka, którym jeszcze niedawno byliśmy. Nasz świat w zawrotnym tempie poszerza się o kolejnych ludzi, instytucje i wydarzenia. Jesteśmy wrzucani na głęboką wodę w miejsca, gdzie nie mamy już zaplecza dorosłych, którzy wyratują nas z każdej sytuacji. Coraz częściej musimy radzić sobie sami.

Trudno powiedzieć kiedy, ale czasami przytłoczeni tą masą różnych możliwości decydujemy się na pewien rodzaj pasywnego czekania. Już nie jest tak jak dawniej, nasze działania i wybory zaczynają powodować określone konsekwencje, których kiedyś nie ponosiliśmy. Nie jesteśmy już słońcem, tylko jedną z planet. Nagle znajdujemy się w miejscu, w którym nie jesteśmy bohaterami swojej własnej historii, tylko statystami, odgrywającymi określone role. Robimy wszystko tak jak należy, często mamy świe-tne stopnie i uznanie wśród rówieśników. Tylko jak to się stało, że każdy następny dzień jest podobny do poprzedniego? Przestaliśmy dawać coś od siebie, dorzucać do społecznej puli nasze myśli, działania, opinie a zamiast tego patrzymy jak świat pędzi do przodu zostawiając nas gdzieś w tyle.

Nie każdy musi być artystą. Nie każdy musi być przebojowy i ekstrawagancki, ale każdy może być uczestnikiem naszego wspólnego życia na Ziemi. Żyć zgodnie z przekonaniem, które są nasze zamiast w stu procentach wypełniać scenariusz napisany przez szkołę, rodzinę czy pracę. Wydaję mi się, że trzeba najpierw się obudzić, żeby móc zasypiać nie martwiąc się o to „Kim przyjdzie mi być następnego dnia?”

# *Wczoraj i Dziś*

Maria Filipiak

Spojrzenie na Żydowską Przeszość i Teraźniejszość Chorzowa i Katowic

## **1. Kwestia Pamięci**

Szlachetnym jest przykładanie wagi do kultury, historii, czy też tradycji. Jednakże zdecydowanie nie można tak samo określić stronniczej interpretacji, kultywacji stereotypów, a przede wszystkim fałszerstwa i wybiórczości. Niestety obecnie zauważamy tendencję do pamiętania wydarzeń mniej lub bardziej jednostronnie. W takiej sytuacji uratować może nas jedynie wzajemny dialog, dzielenie się wiedzą, a szczególnie wzajemna otwartość.

Zapewne większość z nas mieszka na Górnym Śląsku. Niezaprzeczalnie jest to jeden z najciekawszych regionów Polski. Ze względu na uwarunkowania historyczne, jego kulturę kształtowały różne narodowości, grupy etniczne, czy też wyznaniowe. Tak samo jak cały kraj, nasz region zawdzięcza bardzo wiele społeczności żydowskiej. Ślady tego ogromnego dziedzictwa kulturowego wciąż są widoczne i powinny być źródłem refleksji, inspiracji oraz dumy. Dowodzą również jak twórcze jest dzielenie się tradycją, zwyczajami. Przypominają o pięknie wielokulturowości. Spójrzmy więc poprzez ten pryzmat na Chorzów oraz Katowice.

## **2. Chorzów**

Historia żydowskiego Chorzowa sięga końca XVIII wieku. Potwierdzeniem może być fakt, że górnictwo regionu zawdzięcza swój rozwój w dużej części inżynierowi Salomonowi Izaacowi. Dzięki jego pracy zostały odkryte bogate pokłady węgla pomiędzy Zaborzem i Pawłowem. W 1865 roku pierwsza samodzielna gmina żydowska rozpoczęła działalność w Królewskiej Hucie, natomiast największy rozwój społeczności nastąpił na przełomie XIX i XX wieku. Jeżeli rozpoczniemy spacer przy chorzowskiej poczcie, to idąc w dół ulicy Wolności napotkamy wyrwę w pasie kamienic. Obecnie zajmuje ją bank ING, lecz kiedyś stała tam jedna z najpiękniejszych śląskich synagog. Została wybudowana w 1874 roku, według projektu Groetschela. Uroczyste poświęcenie odbyło się 23 września następnego roku. Do najciekawszych elementów budowli w stylu mauretańskim, należało precyzyjne odtworzenie ornamentów obramień i powtórzenie kształtów głowic z Alhambry. Do innych ważnych miejsc dla społeczności należał kirkut (cmentarz żydowski) założony w XIX wieku przy ulicy Krzywej. Jednym z najsłynniejszych Chorzowian żydowskiego pochodzenia był Franz Waxman (Wachsmann), uznany kompozytor muzyki filmowej, dwukrotny laureat Oscara.

Niestety dzisiaj, wszystko to należy już do przeszłości. II wojna światowa położyła tragiczny kres historii chorzowskich Żydów. Synagoga została zniszczona do końca 1939 roku, a cmentarz zlikwidowano. Większość mieszkańców zginęła w KL Auschwitz-

Birkenau. Dzisiaj upamiętnia Ich jedynie pomnik w postaci dwóch macew, znajdujący się na terenie dawnego cmentarza, Parku pod Kasztanami.

### 3. Katowice

Przed II wojną światową Kattowitz nazywano Małą Jerozolimą. Zdecydowanie nie bez przyczyny. Piękne, bogate, przemysłowe miasto potrafiło cieszyć się swoją wielokulturowością. W restauracji hotelu Wiener spotykali się katowicki rabin, pastor i proboszcz. Grali w szkatka, pili piwo i żartobliwie tytułowali siebie słowami: „panie bracie na urzędzie”. Katowicka społeczność żydowska miała za sobą bogatą historię, najwcześniejszewzmianki pochodzą z 1702 roku. Pierwszy katowicki Żyd znany z imienia i nazwiska, Hirschel Frölich, prowadził karczmę tam, gdzie dziś wznosi się Skarbek, ponadto zajmował się handlem żelazem. Ta „biznesowa” tradycja była kontynuowana. W późniejszych latach katowiccy Żydzi byli głównie przemysłowcami, naukowcami, przez co ogromnie zasłużyli się dla dynamicznie rozwijającego się miasta. Wystarczy wspomnieć, że dzięki Nim, w Katowicach powstał pierwszy hotel. Była to inwestycja Izaaka Grützera. Pod koniec XIX wieku w Katowicach powstała ogromna synagoga, w niczym nie ustępująca Warszawskiej, czy Berlińskiej. Jej zdobiona kopuła górowała nad miastem przez prawie pół wieku. Warto zauważyć, że początek XX wieku był okresem ogromnych przemian polityczno - społecznych. Ówczesny Śląsk cieszył się pewną autonomią, a same Katowice dynamicznie się rozwijały, dzięki pracy samorządów lokalnych. Wspominając te wydarzenia nie można zapomnieć o żydowskich radnych miejskich. Do pierwszych należeli Salomon Münzer i znany lekarz dr Adolf Goldstein. Ogromnie istotna była również działalność ruchów syjonistycznych.

### 4 ...

Włodek Goldkorn w swojej książce „Dziecko w Śniegu” określił powojenne Katowice jako „pamięć zamieszkaną przez duchy”. Z ogromnej, różnorodnej społeczności pozostały jedynie jakieś fotografie, zdawkowe opowiadania, strzępy narracji, ocalałe miejsca. W Katowicach do najważniejszych z takich punktów należą cmentarz żydowski przy ulicy Kozielskiej, kamienica Grünfeldów na rogu ulicy Stawowej, Wielką Synagogę upamiętnia skromny pomnik. Kulturowaniem tradycji katowickich Żydów zajmuje się dzisiaj Gmina Wyznaniowa Żydowska z siedzibą na ulicy 3 Maja. Organizowane są różnorodne wystawy, panele dyskusyjne, ponieważ najważniejsze, to spotkać się. Dopiero wtedy, gdy dzielimy się kulturą, doświadczeniemtworzymy prawdziwe piękno. Historia dogłębnie pokazuje nam, że dobro tworzy cuda latami, a nienawiść może zniszczyć świat w kilka chwil. Spróbujmy więc razem kreować środowisko, które nikomu nie odbiera prawa do jego współtworzenia. Skończmy raz na zawsze z niechęcią i animozjami.

denci konferencji pokojowej w Wersalu nie sprzyjali nowopowstałemu, bolszewickiemu rządowi Rosji i dążyli do osłabienia pozycji dawnego mocarstwa na arenie międzynarodowej. Sytuacja oraz stosunki polityczne pomiędzy najpotężniejszym państwami doprowadziły do uzależnienia wielu nowo powstałych państw od Rosji. Z pewnością te dwa wymienione przeze mnie zagadnienia miały ogromny wpływ na kształt oraz charakter i dotkliwość podjętych decyzji.

## ***Słów kilka o najlepiej ocenianym serialu w historii telewizji***

Radosław Mosór

*Każde nasze kłamstwo, to dług zaciągnięty wobec prawdy. Prędzej czy później, dług ten musi zostać spłacony.*

Na miniserial Czarnobyl trafiłem przypadkiem, poszukując tematu na zadanie domowe z języka angielskiego. Po długich poszukiwaniach w końcu natrafiłem na dramat w reżyserii Johana Rencka. Rad, że znalazłem ciekawy temat, od razu usiadłem do oglądania. Dopiero po trzech godzinach wbijającego w fotel seansu zdałem sobie sprawę, że wybiła już północ, a następnego dnia muszę wytłumaczyć pani profesor, że jednak nie udało mi się zrobić zadania.

Serial rozpoczyna się dwa lata po wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Walerij Legasow (Jared Harris) siedzi przy stole kuchennym, rejestrując swoje zeznania. Wspomina nie tylko o wysiłkach naprawczych, których był świadkiem, ale również o dowodach na temat tego, kto jest odpowiedzialny za przerażającą liczbę wypadków. Wściekły i sfrustrowany bohater wydaje się być wyczerpany bolesnym promieniowaniem oraz upływem czasu, a scena kończy się jeszcze jednym człowiekiem dodanym do listy osób zmarłych wskutek katastrofy.

Następnie serial cofa nas do dnia, w którym wszystko się wydarzyło. Wybuch, opad radioaktywny, przestraszeni ludzie, nieświadomi strażacy oraz przerażający klimat Związku Radzieckiego, który towarzyszy nam przez całe 5 godzin produkcji. W następnych odcinkach Czarnobyl nie przestaje przerażać widza i dogłębnie ukazuje efekty choroby popromiennej oraz całego przedsięwzięcia związanego z odizolowaniem okolicy i wysiedleniem ludności z pobliskich miast i wiosek przeistaczających się w strefę wykluczenia.

Czarnobyl zdecydowanie nie jest serialem dla wszystkich. Stały poziom napięcia, śmierć wisząca w powietrzu oraz rzeczywiste odtworzenie niewyobrażalnej katastrofy może sprawiać dyskomfort wielu widzom, lecz pomimo tego Czarnobyl zdecydowanie warto zobaczyć. Scenarzysta Mazin i reżyser Renck zapraszają widzów do świetnie napisanej opowieści, w której każde kłamstwo faktycznie zaciąga dług wobec prawdy. Dług, którego spłatę obserwujemy na przestrzeni całego serialu.





**XXII Obóz Językowy Słowaka w Hiszpanii (23.05. - 2.06.2019) odbył się w 20. rocznicę słowackowych podróży po Półwyspie Iberyjskim. W 1999 roku pani profesor Krystyna Grabowska zorganizowała pierwszy taki wyjazd. Od 2011 roku w obozach językowych wzięło udział 622 uczniów Słowaka.**